

Mirosław Kiwka

33. Niedziela zwykła, Dzień palący jak piec

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/1, 212-214

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Odpowiadając sadyceuszom, Pan Jezus podkreśla bardzo wyraźnie, że istnieje nieśmiertelność i zmartwychwstanie człowieka. Używa On argumentacji, która powinna być znana sadyceuszom. Jezus sięga do Starego Testamentu by im wykazać jak powierzchownie i bez zrozumienia czytają Pismo. Odwołuje się do Księgi Wyjścia i przytacza słowa skierowane do Mojżesza: „Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba” (Łk 20, 38). A Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba „nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją” (Łk 20, 38). Przed Bogiem więc, który jest życiem i dawcą życia, wszyscy żyją nadal. Gdyby było inaczej śmierć okazałaby się wszechpotężną siłą redukującą Boga do kogoś bezsilnego i bezradnego wobec śmierci. Bóg nie jest „stróżem grobów, ani partnerem cieni”. Człowiek jest umiłowanym dzieckiem Boga. Bóg zna go osobiście, kocha i będzie jego Wskrzesicielem. Nieśmiertelność człowieka wynika ze związku z Bogiem żywym, z Bogiem miłującym człowieka.

Jakżeż ważną jest to argumentacja, którą przeprowadził Jezus za życia wiecznym człowiekiem. Tym bardziej ważną i wiarygodną, że prawdę tę potwierdzi później Jezus Chrystus swoim zmartwychwstaniem. Jezus Chrystus sam staje się Argumentem – Świadkiem naszej nieśmiertelności i możliwości życia po śmierci we wspólnocie żywych w „Domu Ojca”.

Przypomnieniem tej prawdy jest za każdym razem Bezkrwawa Ofiara Jezusa Chrystusa, w której też teraz uczestniczymy. Będziemy śpiewać po przeistoczeniu aklamację: „Głosimy śmierć Twoją Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Oto właśnie pełna nadziei Tajemnica Wiary, w której przyjmujemy zwycięstwo Życia nad śmiercią, a także ostateczne zwycięstwo MIŁOŚCI.

ks. Marian Biskup

33. NIEDZIELA ZWYKŁA (C) – 15 XI 1998

Dzień pałacy jak piec

1. Listopad, jesienny miesiąc. Wkraczamy weń jakby przez cmentarną bramę, stając u jego początku nad grobami najbliższych, skąd płynie ku nam odwieczne przesłanie biblijnego mędrca, o tym, że jest czas właściwy na wszystkie rzeczy pod słońcem i zdążyć będzie człowiek do swego wiecznego domu, i zanim zerwie się srebrny sznur i stłucze się czara złota, i dzban się rozbije u źródła (...) wróci się proch do ziemi, tak jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał (Koh 12,5-7).

Ten klimat głębokiej zadumy nad biegiem ludzkiego losu, czasami zasnuty jesienną mgłą, obecny w szeleszczących pod nogami złocistych liściach, jest mocno wpisany w listopadowy czas. Jego bieg nieuchronnie kieruje nasze myśli ku jakimś ostatecznym perspektywom. Powoli zbliża się koniec roku kalendarzowego, kolejny raz zamyka się krąg przeżywania tajemnic zbawienia w roku liturgicznym. Dobięga swego kresu znaczony sprzecznościami wiek XX. Kończy się kolejne tysiąclecie dziejów ludzkości odkupionej Krwią Chrystusa Pana. Zwykle w takim klimacie rodzą się pytania, mnożą niepokoje, wszechobecne stają się spekulacje, dotyczące losów świata i sensu historii. Jako chrześcijanie jesteśmy świadomi, że żyjemy w czasach ostatecznych. Żyjemy pomiędzy owym już i jeszcze nie, w pełnym eschatologicznego napięcia oczekiwaniu.

2. W powyżej zarysowanej perspektywie sytuuje się dzisiejsza liturgia słowa, która odsłania nam nieuniknioną i jakoś przerażającą rzeczywistość dnia ostatniego. Prorok Malachiasz w pierwszym czytaniu mówi o nim, posługując się obrazem rozpalonego pieca, w czeluściach którego jak wiązka słomy spłoną wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę. Zatem dzieła rąk ludzkich i sami ich twórcy zostaną kiedyś poddani sprawiedliwej ocenie. Człowiek zbierze owoce swoich działań. W prorockim widzeniu ognień rozpalonego pieca kontrastuje bardzo mocno ze światłem słońca sprawiedliwości, w którego promieniach znajdują uzdrowienie wszyscy czczący imię Boga.

W tym samym kontekście należy widzieć zapowiedź zburzenia Jerozolimskiej świątyni. Dla rodaków Chrystusa Pana ten fakt był swoistym końcem ich świata, a w wymiarze uniwersalnym zapowiada on dni ostateczne: przemija bowiem postać tego świata (1 Kor 7,31). Zupełnie zrozumiałym wobec tych zapowiedzi wydaje się pełne niepokoju pytanie o czas i znaki, zwiastujące początek nieuniknionego końca.

W kwestii czasu znamy Jezusową odpowiedź: Lecz o dniu owym i godzinie nikt nie wie, nawet Aniołowie niebiescy, tylko sam Ojciec (Mt 24,36), nie wasza to rzecz znać czas i chwile, które Ojciec swą władzą ustanowił (Dz 1,7). Natomiast mówiąc o znakach, zapowiadających nadejście tych wydarzeń Chrystus Pan zwraca uwagę na trzy rzeczy. Najpierw zapowiada niepokoje i próby rozbijania jedności przez fałszywych mesjaszy: Wielu przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić „Ja jestem” oraz „nadszedł czas”. Wobec tego daje uczniom radę: Strzeżcie się, aby was nie zwiedziono. Nie chodźcie za nimi. Następnie czytamy o przemocy, jaka zapanuje między ludźmi: wojny, przewroty, naród powstanie przeciw narodowi. Ich konsekwencją będą głód i zaraza, wraz z nimi przyjdą przerażające kataklizmy; trzęsienia ziemi, straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie. Zanim jednakże to nastąpi uczniowie przeżyją prześladowanie z powodu Chrystusa. Dosięgnie ich ono nawet ze strony ich najbliższych. Tę dramatyczną okoliczność winni oni przyjąć i odczytać jako sposobność do składania świadectwa. Chrystus Pan zapewnia, że na tę godzinę zostaną wyposażeni w specjalną moc z wysoka, wymowę i mądrość, której żaden z prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. Źródłem owej mocy niewątpliwie będzie Duch Święty, którego obecność niesie ze sobą konieczne pouczenie i siłę świadectwa (por. J 14,26; 15,26).

3. Wobec faktu objawienia tych rzeczy, często rodzi się pokusa biernego oczekiwania. Skoro wszystko się skończy i to nie wiadomo jeszcze kiedy, być może już niedługo, takiej bowiem możliwości nie da się wykluczyć, to nie warto podejmować trudu codzienności, ciężaru pracy, starania o chleb, zabiegania i troski o ludzi pozostawionych naszej pieczy. Z taką postawą zetknął się św. Paweł u niektórych chrześcijan ze wspólnoty w Tesalonikach. Do nich to kieruje słowo, którego fragmenty przynosi nam dzisiejsze drugie czytanie. Stawia on siebie za wzór pracowitości. Będąc świadomy nieuchronnej przemijalności świata, ale też i tego, że wszystkie rzeczy pod słońcem będą osądzone, podejmuje wysiłek, do jakiego zwykła szara codzienność, po to by nie być dla nikogo ciężarem i także, by w ten sposób mieć możliwość niesienia pomocy innym. Tym przeto nakazujemy – z całą stanowczością napomina błędnie mniemających – aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli.

Podobne wezwanie u schyłku tysiąclecia i wobec różnych katastroficznych prognoz kieruje do nas Ojciec św. w Tertio Millennio Adveniente: W tej eschatologicznej perspektywie zadaniem wierzących będzie ponowne odkrycie teologicznej cnoty nadziei (...), która

z jednej strony nie pozwala chrześcijaninowi stracić z oczu ostatecznego celu, który nadaje sens i wartość całej jego egzystencji, z drugiej zaś dostarcza mu trwałych i głębokich uzasadnień dla codziennego wysiłku przekształcania rzeczywistości zgodnie z Bożym zamysłem. (...) Chrześcijanie mają się przygotować do Wielkiego Jubileuszu, początku trzeciego tysiąclecia, odnawiając swą nadzieję na ostateczne nadejście Królestwa Bożego, przygotowując je dzień po dniu we własnym wnętrzu, w chrześcijańskiej wspólnocie, do której należą, w środowisku społecznym, którego część stanowią, jak również w historii świata (TMA 46).

Zatem chrześcijanin, pielgrzymujący poprzez dzieje ku ostatecznemu ich wypełnieniu to człowiek nadziei, trzymający się mocno Chrystusa i stąpający roztropnie drogami tej ziemi, aż nadejdzie pełen blasku Dzień Pański.

ks. Mirosław Kiwka

34. NIEDZIELA ZWYKŁA – CHRYSYTA KRÓLA WSZECHŚWIATA – 22 XI 1998

Wspomnij na mnie

1. W starożytnych bazylikach chrześcijańskich było prawie regułą, że na ścianie wysklepiającej absydę prezbiterium umieszczano dość niezwykle wizerunek Chrystusa – Pantokratora. Jezus widniał na nim jako Wszechwładca, Król Wszechistnienia, o surowym obliczu, przenikliwym wzroku, budzący grozę. Siedząc na tronie, trzymał w ręku otwartą księgę wyroków.

Przeżywamy dziś ostatnią niedzielę roku liturgicznego. Idąc dzień za dniem, niedziela za niedzielą, uroczystość za uroczystością, wspominaliśmy rozłożone w czasie największe wydarzenia naszej wiary. Na zakończenie tej pielgrzymki Kościół prowadzi nas właśnie przed królewski tron, na którym majestatycznie zasiada Jezus Chrystus, Król królów i Pan panów (Ap 19,16).

2. W jakimś niesamowitym kontraście do tego wszystkiego, z czym zwykle kojarzy nam się król, królewskość, królowanie, jawi się scena z dzisiejszej Ewangelii, nakreślona prostymi słowami św. Łukasza. Milezący tłum. Uragania członków Wysokiej Rady i wtórujące im kpiny żołnierzy. Groteskowa świta dwóch przestępców i nad wszystkim górujący napis: To jest król żydowski. W trzech językach, jak uroczysta odezwa do całego ówczesnego świata. Tron Krzyża. Jakby w komentarzu do tej sceny pisał w VI w. Wenancjusz Fortunatus: Więc się spełniło, o czym już Dawid w pieśni swej wieścić mógł,) Narodom ogłaszając wszem: z krzyża królować będzie Bóg.

Jakoś niezwykle uderza i zastanawia pełen szyderczego zwątpienia tryb warunkowy obecny we wznoszonych okrzykach: Jeśli Ty jesteś królem żydowskim..., jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym.... Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? – pyta drwiąco jeden ze współwiszących złoczyńców. Słychać tylko jeden niepodszyty ironią głos. Głos prośby skierowanej do Króla, głos, w którym nie wyczuwa się wątpienia: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Tylko to jedno wezwanie nie spotkało pełnego bólu milczenia. Zaprawdę powiadam ci: Dzisiaj ze Mną będziesz w raju. Św. Jan Chryzostom,